Autograf H. Sienkiewicza
Kartka z Potopu t. III str. 25. ze zbiorów
K. Lepkowskiego —

pewną wiadomość przywiózł! —
— a jeźdźcy na siły przewagę trafimy —
— Chociażmy ten spotkali i dwiele tysięcy tej hołoty, choć oni potrafią rozpierzchnąć się — przecie z takimi rozbójnikami nie damy
się rozerwać! —
— ale moglim trafić i na regularne wojska, a Kic mamy armat, a armaty przecie nim grunt. —
— Tedy w pors się schronim — i puścim o wiśpiarzach Szwedzkim. — tych raź, dowgyley nam chcieli odwrót przeciąć — rozbijem. —
— Nocy się boję! odpowiedział Sowno. —
— Zachowamy wielkie ostrożności — ~~trzeźwi mamy na dwa dni~~ Syty dla ludzi i koni mamy na dwa dni — na południu się spotkamy —
Jakoż gdy mrokom zagłębili się w bór na Wielkimi Drawami, jechali nierównie ostrożnie. Bliściuśkich kilka pomiędzy naprzód. Ci jechali z go-
łowemi muszkietami w ręku, nogie wsparte kolby na udach i oglądali się bacznie na wszystkie strony. Badali rowów, ~~dróg~~ krzaki,
czyhających przytaiwali skrzętnie, czasem zsiadali z drogi w bok, by zbadać przybrzeżne głębie torowe — i na drodze jakieś
kołki nie było widzę.
Dopiero w godzinę później mniejszy skręt boki nagły dwóch rajtarów jadących w prawdzie
sobą jeźdźca na koniu
Dzień był jest pogodny i słońce wisiało jasno, więc owego jeźdźca widać było jak na dłoni. Sam był również niewielki, przykry
bardzo ~~krzywe~~ przykrości — i z cudzoziemska. Wydawał się dlatego wzrostu bardzo mały, iż siedział na rosłym ogromnym bachmacie
widocznie wielkiej krwi. —
~~Koń potrzebował~~ Jeździec jakoś sobie radził, jakby nie widząc, iż wojsko za nim wali! ~~Drogi~~ Powodzi wiosennie poprzerywały w drodze głębo-
kie rowy w które zamiast błota wpadała woda. Owoż jeździec zręcznie ~~omijał~~ pomiędzy rowami, a ten przewodnik jej na sprzężonych jeleniach
i mimo rad trudnościom ręcznie skoki i parskając od nasu do nasu ~~rzucał~~.
~~Dwaj~~ Dwaj rajtarzy ~~wstrzymali~~ konie — i porwali się oglądać za wodzicielskiem. Ten przyskoczył w tej chwili, popatrzył i rzekł:
— To jakiś ogar z polskiej psiarni. —
— Krzyknę na niego? — rzekł rajtar.
— Nie krzyknim. Może ich to być więcej. Chwaj do pułkownika. ~~Dwaj~~ Mały rycerz jeździec
Tymczasem nadjechała reszta przedniej straży — i stanęli wszyscy. ~~Zapytał~~ Jeździec i takiż natychmiast konia i wrócił go kłusem do tyłu —
dowodzący jakby im chciał drogę zagrodzić! —
Oni jakiś nas oni patrzyli na niego, on na nich.
— Jest i ten! Drugi! krzyczy, ~~spostrzegł~~ wołał w niezrozumiałym tonie —
Jakoż z obu stron drogi poczęli ~~wpaść~~ się jeźdźcy, wali pojedynczo, potem po dwóch, po trzech. Wszyscy stawali obok owego, który poja-
wił się ~~naprzód~~ najpierwszy. Za Sowenem
Lecz i druga strona nadbiegła, a potem cały oddział z Kamienbergiem — nadciągnęły do ~~pierwszy~~ torpedy strony. Kamienberg i Sowno wyjechali
zaraz na czoło.
— Dziwaj tym ludzi — zawołał ledwie spojrzawszy Sowno — a chorągiew pierwsza należała na grafa Waldemara pod Gorzycami — to Cza-
rnieckiego ludzie. To sam musi tu być! —
Nowa te wyzwały wrażenie — z tyłach natarła nowa głęboka, jeno koni dwoniły muszkietami —
— Witrzy tu jakiś zasadzkę — mówił dalej Sowno. Zawsze idź by nam stawiali coś — ale po lasach mamy być ubrani drudzy
Że mówił się do Kamienbergas
— Wasza Dostojność! — wrzasnęły. —
— Dobrze wam radzić, odparł wzruszyć trwi pułkownik. Wasto było wyjeżdżać jeźli na widok nieładnie obnażanie wrażań
mamy — a nieruszmy odwrót na widok jednego nie wróćili. — naprzód. —
Szwedzki ~~nowy~~ prawnie się w tej samej chwili z najwyższą dotrzadnością, za nim drugi, trzeci, awanty. powietrzu wzgórz
dwoma oddziałami zaczęło się rozmijać.
— Tuj! skomenderował Kamienberg.
Szwedzki nowy ~~skinęło~~ poruszyły się jak jeden — zdawało się wyciągnęły się ku polskim jeźdźcom
Lecz pierwszy nim zagrzmiały muszkiety, jeźdźcy polscy ~~nie~~ zawrócili konie i poczęli umykać ~~nie~~ bezładny kupą.
Naprzód! krzyknął Kamienberg.
~~Szwedzi wypuścili konie i poczęli pędzić~~. oddział ruszył z miejsca skokiem, aż ziemia zadrżała pod ciężkimi kopytami
najlepszych koni.
Las zapełnił się krzykiem gonitwy i uciekających. po kwadransie gonitwy, bądź iż konie szwedzkie były lepsze, bądź iż
polscy jakowyś drogą pomocną, dość iż przestrzeń zwiększała się. Dwójca dwa wojska zaczęła się rozmijać. —
Lecz zarazem stało się coś dziwnego. Oto bezładna zgromadka kupa polska w miarę krwawia uciekli ~~nie~~ mniejsko nie zwracała —
zaczęła się zwarć bardziej, ale prędzej, ~~jakby~~ uciekała w zwarć lepszym ordynku, zwarć rozwijanemi rozgonami,
jakgdyby sama wysokość koni rozwoliła jeźdźców w rozgi. —
Spostrzegł to Sowno, rozpuścił konia, dopadł do Kamienberga i począł ~~mu krzyczeć~~ wołać:
— Wasza Dostojność, to nie mańka partyja, to regularny żołnierz, który uciekanie umyka i do zasadzki
nas prowadzi! —
— Zaci Dyjabeł będzie w tej zasadzce czy ludzie? ~~Za~~ odrzekł Kamienberg